# Misjonarze bez habitów

Ks. Romuald Szczodrowski

**Kiedy mówi się o misyjnym zaangażowaniu Kościoła, myśli się najczęściej o działalności księży, zakonników i sióstr zakonnych. Rzadko natomiast wspomina się w tym kontekście misyjną posługę ludzi świeckich.**

Zaangażowanie laikatu na rzecz najbardziej potrzebujących to ciche i pokorne służenie Bogu w drugim człowieku; nawet wówczas kiedy trzeba poświęcić wygodne i bezpieczne życie, opuścić najbliższych i przyjaciół.

Postawa świeckich misjonarzy jest dla mnie budującym przykładem, który niejednokrotnie może zawstydzać. Misyjne zaangażowanie wymaga bowiem od nich wiele samozaparcia i wyrzeczeń, otwartości na drugiego człowieka oraz gotowości do poświęceń, często z narażeniem zdrowia, a niejednokrotnie i życia. Decyzja o wyjeździe na misje pociąga w przypadku osób świeckich szereg trudnych do zaakceptowania konsekwencji. Kiedy bowiem misjonarz świecki wraca po latach pracy misyjnej do domu, musi niejako wszystko zaczynać od początku, na nowo uczyć się rzeczywistości rodzinnego kraju, nierzadko zupełnie innej od tej pozostawionej. Mimo to nie brakuje "Bożych szaleńców" - świeckich, którzy decydują się na taki życiowy wybór.

**Posłani przez Kościół**

Osoby świeckie podejmujące pracę misyjną - i posłane do niej przez Kościół - są w pełnym tego słowa znaczeniu misjonarzami. Świadomość tego dojrzewała jednak w Kościele powoli. Przełomem okazał się dopiero Sobór Watykański II. Misjonarze świeccy nie udają się na misje zamiast misjonarzy duchownych, ale po to, aby pracować wspólnie z nimi i wzajemnie się uzupełniać. Świeccy starają się włączyć w misyjne dzieło Kościoła poprzez swą pracę w szpitalach, przychodniach misyjnych, szkołach, warsztatach, przy projektach budowlanych, w administracji i obsłudze diecezji. Swoim życiem i postawą świadczą o miłości Boga, a dzięki temu przyczyniają się do szerzenia królestwa Bożego na ziemi. Misjonarz świecki jest więc posłany przez Kościół, by na misjach dzielić się nie tylko swoimi talentami, ale przede wszystkim wiarą.

Misji nie tworzy się w pojedynkę, dlatego świecki misjonarz powinien czuć się zakorzeniony w swojej diecezji i odpowiedzialny za prowadzoną animację misyjną na jej terenie. Natomiast diecezja winna otoczyć świeckich misjonarzy troską w okresie ich przygotowania do posługi misyjnej oraz w czasie jej trwania; i to zarówno od strony duchowej, jak i materialnej. Ważna w tym kontekście jest odpowiednia formacja misjonarzy świeckich, w której należałoby zwrócić uwagę nie tylko na przygotowanie językowo-misjologiczne, ale przede wszystkim duchowe. W programie tym trzeba również zwrócić uwagę na aspekt "powrotu z misji". Obecnie w przygotowaniu misjonarzy świeckich ten element zupełnie się pomija. Tymczasem to sprawa o tyle ważna, że pozwala przewidzieć, jak można by zagospodarować po powrocie do kraju swoje misyjne doświadczenie, jak stawiać czoła trudnościom związanym z odnalezieniem się w trudnej przecież sytuacji w Polsce.

**Tradycje polskiego laikatu misyjnego**

W statystykach Komisji Episkopatu Polski do spraw Misji można znaleźć informacje o nieco ponad stu pięćdziesięciu polskich misjonarzach świeckich, którzy po drugiej wojnie światowej pracowali na misjach w różnych krajach. Zdecydowana większość z nich - aż 65 procent - wyjechała do pracy misyjnej po roku 1990. Wcześniej wyjazdy osób świeckich do pracy misyjnej były utrudnione z uwagi na brak odpowiednich struktur polskiego Kościoła, które pomogłyby świeckim w realizacji ich pragnienia oddania się sprawom misji. Nie było to jednak zupełnie niemożliwe, gdyż przed 1990 rokiem na misjach pracowało około pięćdziesięciu polskich misjonarzy świeckich. Ich wyjazdy były często ukoronowaniem mozolnego pokonywania trudności w samodzielnym przygotowaniu organizacyjnym i duchowym misyjnej posługi.

Przed drugą wojną światową polscy świeccy nie wyjeżdżali często na misje, ale byli zaangażowani w działalność animacyjną na rzecz misji, przede wszystkim poprzez Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Akcję Katolicką oraz pierwsze Koła Misyjne. Głównym zadaniem tych ostatnich była modlitwa w intencji misji, działania mająca uwrażliwiać duchownych i ludzi świeckich na potrzeby misyjne Kościoła oraz materialne wsparcie misjonarzy. Niezwykle prężnym ośrodkiem stało się wówczas Akademickie Koło Misyjne przy Uniwersytecie Poznańskim, któremu przewodniczył ks. Kazimierz Kowalski, późniejszy biskup chełmiński. Z tego grona wyrosło wielu pionierów misyjnego laikatu w Polsce.

Wzrost liczby świeckich misjonarzy notuje się jednak wyraźnie dopiero od początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to coraz więcej osób świeckich decydowało się na wyjazd do krajów misyjnych. Czas ich pracy uległ jednak skróceniu i średnio wynosi około trzech lat, podczas gdy misjonarze, którzy rozpoczęli swą posługę przed 1990 rokiem, przebywali na misjach około dziesięciu lat. Niektórzy z nich na misjach pracowali czy pracują nadal nawet ponad dwadzieścia lat. Najdłużej spośród polskich misjonarzy świeckich na misjach przebywa Barbara Birczyńska, matematyczka z Krakowa, która wyjechała do Indii w roku 1966.

Optymizmem może napawać wzrost zainteresowania świeckich sprawami misji, z pewnością jednak wiele jest jeszcze w tej kwestii do zrobienia. Według danych FIDES, agencji watykańskiej Kongregacji Ewangelizacji Narodów, z października 2002 roku świeccy misjonarze stanowili około 17 procent ogólnej liczby wszystkich misjonarzy Kościoła katolickiego. W Polsce proporcje te są zdecydowanie mniejsze: misjonarze świeccy w naszym kraju to zaledwie około 1,75 procent ogółu polskich misjonarzy. W wielu krajach europejskich, jak chociażby w Hiszpanii, Francji czy we Włoszech, liczba misjonarzy świeckich jest znacznie wyższa. Pamiętać jednak należy, że do ich grona zaliczane są również osoby, które wyjeżdżając do krajów misyjnych, współpracują z misjonarzami, a jednocześnie odbywają zastępczą służbę wojskową. Otaczani są oni szczególną opieką rządową, włączając w nią miesięczne uposażenie i ubezpieczenie na życie.

Liczba polskich misjonarzy świeckich nie jest imponująca, jednak ci, którzy podejmują tę posługę, dają bardzo wymowne świadectwo pracy i zaangażowania. Ich droga nie była łatwa i wciąż napotyka na szereg trudności. Na przestrzeni ostatnich lat mówi się bowiem o niedostatecznej formacji duchowej ludzi świeckich, problemach w zorganizowaniu miejsc pracy na placówkach misyjnych, braku jakiejkolwiek jurysdykcji nad osobą świecką, zastrzeżeniach natury socjalnej, na przykład dotyczących kosztów ewentualnego leczenia czy braku zabezpieczenia socjalnego po powrocie z misji. Instytucje kościelne rzeczywiście nie są jeszcze dostatecznie przygotowane do podjęcia tego nowego wyzwania. Zaangażowanie ludzi świeckich w dzieło misyjne Kościoła rośnie jednak z roku na rok.

**Osobiste świadectwo**

Z tematyką misji zetknąłem się jako kleryk pelplińskiego seminarium duchownego. Należałem wówczas do Kleryckiego Koła Misyjnego i często brałem udział w różnych misyjnych sympozjach czy spotkaniach z misjonarzami. Wiele też o misjach czytałem. W książkach, po które sięgałem, często pojawiała się poznańska lekarka Wanda Błeńska, która wiele lat pracowała w Ugandzie w szpitalu dla chorych na trąd. Jej postać stała mi się bardzo bliska, choć wtedy nie było mi dane poznać jej osobiście. Spotkałem natomiast wiele innych osób, które potrafiły rozwinąć moje misyjne zainteresowania. Mam tu na myśli przede wszystkim ks. Romana Sadowskiego, opiekuna wspomnianego Kleryckiego Koła Misyjnego, i ks. Józefa Szamockiego, który po powrocie z misji przez jakiś czas był w naszym seminarium ojcem duchownym. Ich misyjny entuzjazm udzielił mi się: ja również chciałem zostać misjonarzem. Do wyjazdu na misje przygotowywałem się w warszawskim Centrum Formacji Misyjnej. Oprócz osób konsekrowanych w zajęciach uczestniczyły także osoby świeckie. Dla nas, kapłanów, stały się one pięknym przykładem wiary.

W 1994 roku wyjechałem do Zambii, gdzie rozpocząłem duszpasterską posługę w dużej parafii Mandevu, w slumsach Lusaki. Praca tam bez szeroko zakrojonej współpracy ludzi świeckich byłaby praktycznie niemożliwa, ponieważ to właściwie na świeckich współpracownikach opierała się podstawowa działalność pastoralna. Kapłan misjonarz był jedynie jej koordynatorem. Moja parafia została podzielona na dwadzieścia pięć wspólnot. W każdej z nich oprócz rady wspólnoty zajmującej się sprawami organizacyjnymi pracowała również rada pastoralna, w której byli świeccy katechiści, ich pomocnicy i nauczyciele modlitwy. To właśnie oni docierali do poszczególnych członków wspólnoty. W parafii tej pomagali również świeccy wolontariusze z Niemiec i Polski, którzy z wielkim poświęceniem angażowali się na rzecz najbardziej potrzebujących - chorych na AIDS, bezdomnych i samotnych. Pozostawili oni po sobie wspaniałe świadectwo wiary i miłości bliźniego.

Kiedy w 2002 roku wróciłem z Zambii do Polski, zostałem moderatorem Instytutu Misyjnego Laikatu w Warszawie. W tym czasie zacząłem gromadzić również materiały dotyczące misyjnych wyjazdów osób świeckich, badając różnego typu archiwalne dokumenty, listy i wspomnienia. Praca ta nie była łatwa, ponieważ tak naprawdę niewiele dokumentów się zachowało, a wielu spośród świeckich misjonarzy już nie żyje. Chcąc niejako "ocalić od zapomnienia" ich sylwetki, zacząłem przygotowywać książkę o polskich świeckich misjonarzach pracujących w wielu zakątkach całego świata. Udało mi się zgromadzić materiał dotyczący dwustu misjonarzy bez habitów. Życie każdego z nich to piękne świadectwo zaangażowania na rzecz innych i bezinteresownego poświęcenia. Przykłady historii trzech świeckich misjonarzy chciałbym - przynajmniej w krótkim zarysie - przedstawić poniżej.

**Ślady prowadzące do Boga**

Jest wśród nich wspominana przeze mnie Wanda Błeńska - "Matka Trędowatych", którą Jan Paweł II nazwał "ambasadorką polskiego laikatu". Po raz pierwszy spotkałem ją w roku 1993, w Centrum Formacji Misyjnej, kiedy sam przygotowywałem się do wyjazdu na misje. Pani doktor prowadziła wówczas zajęcia z medycyny tropikalnej. Wróciła z Ugandy, ale z potrzeby serca chciała wciąż służyć misjom. Jej zaangażowanie stało się dla nas - nieopierzonych adeptów sztuki misyjnej - przede wszystkim przepięknym świadectwem posługi wśród trędowatych.

Praca pani Wandy była prawdziwym błogosławieństwem dla trędowatych, o czym świadczy chociażby zapis w kronice szpitala w Bulubie, gdzie dr Błeńska pracowała: "Dawno odczuwana potrzeba stałego lekarza całkowicie oddanego pracy dla trędowatych, [...] spełniła się cudownie z przybyciem dr Wandy Błeńskiej". Do dr Wandy zaczęły przyjeżdżać kolejni polscy wolontariusze, którzy umocnieni jej przykładem chcieli poświęcić swe życie misjom. Pozostawali w Bulubie piękne ślady swojego zaangażowania, nigdy nie czekając na rozgłos.

Pracy na rzecz trędowatych poświęciła się także Barbara Birczyńska, najdłużej przebywająca na misjach polska świecka misjonarka, o której także już wspominałem. Zawsze chciała ona służyć najuboższym, zwłaszcza dzieciom i sierotom. Po wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Michalitek pracowała jako nauczycielka w prowadzonych przez siostry szkołach. Kiedy jednak państwo odebrało zgromadzeniom zakonnym placówki oświatowe, zabroniono w nich nauczania siostrom. Barbara Birczyńska pragnęła w dalszym ciągu uczyć dzieci, a ponieważ nie mogła tego czynić jako osoba zakonna, za zgodą Stolicy Apostolskiej wystąpiła z zakonu, by pracować jako osoba świecka.

Wkrótce podjęła decyzję o wyjeździe na misje do Indii. W 1967 roku, wspólnie z ks. Adamem Wiśniewskim, pallotynem, w Kamakerai utworzyła ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny dla chorych na trąd. Ośrodek ten nazwano Jeevodaya, czyli "świt życia". "Kamakerai miał być domem, szkołą i szpitalem dla dzieci trędowatych i kalekich. W ośrodku tym miały być również dzieci rodziców trędowatych, dzieci bez domu, dzieci bez rodziców, słowem te, dla których zabrakło miejsca w domu i sercach ludzkich. Dzieci, dla których zabrakło środków na leczenie, wychowanie, wyżywienie i ubranie. [...] Mieli w nim pracować Polki i Polacy, którzy chcieliby ofiarować swoją bezinteresowną pracę i żyć tym samym życiem, jakim żyją tutejsi ludzie. Zgodzić się na proste jedzenie i proste mieszkanie. Jednym słowem dzielić z nimi życie, a równocześnie czynić je bardziej ludzkim oraz przybliżać wszystkim dzieciom i dorosłym wartości chrześcijańskie".

Plany były więc bardzo szlachetne i wzniosłe. Ich realizacja okazała się jednak bardzo trudna. Najpierw nie układała się współpraca z polskimi wolontariuszami, potem trzeba było szukać nowego miejsca. Wszystko jednak, co piękne, rodzi się w cierpieniu i bólu. Tak też było z dziełem Jeevo-daya, które mimo niepowodzeń trwa do dzisiaj, przynosząc ludziom ulgę w cierpieniu i większą chwałę Bogu.

Barbara Birczyńska do dziś przebywa w Indiach, prowadząc tam dom dla sierot. Ślady, które pozostawia na misyjnej niwie, są bardzo wyraźne i bez wątpienia prowadzą do Chrystusa. Wielu podążało za jej przykładem, by kochać Boga w ubogich tego świata.

Niezwykłą postacią pośród świeckich misjonarzy był także nieżyjący już inżynier Władysław Dowbor, zaangażowany w misyjną działalność pośród ubogich mieszkańców Amazonii. Jego działalność poznałem bliżej dzięki wspomnieniom syna inż. Dowbora, również Władysława. Inż. Dowbor przybył do Brazylii po drugiej wojnie światowej. Najpierw pracował w miejscowych hutach. Nie mógł jednak pozostać obojętny wobec społecznej niesprawiedliwości i głębokiej przepaści dzielącej biednych i bogatych mieszkańców tego kraju. Stawał więc często w obronie uciśnionych, aż w końcu jako buntownik musiał pożegnać się z pracą w hutach. Wówczas - przynaglany ewangeliczną miłością bliźniego - wyruszył na tereny Amazonii, by tam pomagać najbardziej potrzebującym. Dla ubogich mieszkańców tego obszaru stał się inżynierem, lekarzem, nauczycielem, doradcą rolniczym, a przede wszystkim katechistą i troskliwym ojcem, do którego mogli zwracać się niemal ze wszystkimi problemami.

Kard. Bolesław Kominek nazywał Władysława Dowbora "gorliwym misjonarzem świeckim, aczkolwiek trochę niespokojnego ducha". Inż. Dowbor rozprowadzał Pismo Święte, organizował nabożeństwa dla ludzi bez udziału księdza, które nazywał missa sem padre, tłumaczył na język portugalski modlitewniki wykorzystywane później w czasie spotkań z dziećmi i dorosłymi. Kochał swoich podopiecznych, mówił o nich: "Ludzie prości, biedni w porównaniu z bogatymi są aniołami. Mam wielu przyjaciół pośród nich".

8 grudnia 2005 roku, w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, mieszkańcy brazylijskiego Imperatriz odsłonili kapliczkę upamiętniającą pracę inż. Dowbora i jego posługę na rzecz biednych mieszkańców tego zakątka świata.

Wspomniani powyżej polscy świeccy misjonarze to piękne przykłady wybrane spośród ponad dwustu Polaków zaangażowanych w dzieło misyjnego wolontariatu, do historii których dotarłem w czasie swoich poszukiwań. Stanowią oni przepiękną galerię polskich misjonarzy bez habitów, którzy pozostawili i nadal pozostawiają wyraźne ślady swojej działalności. Są one bardzo różnorodne, ale z pewnością łatwo po nich dotrzeć do Boga.

**Ks. Romuald Szczodrowski** (ur. 1965), teolog, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Coventry w Wielkiej Brytanii, były misjonarz w Zambii i były moderator Instytutu Misyjnego Laikatu w Warszawie.

 https://www.deon.pl/religia/wiara-i-spoleczenstwo/art,257,misjonarze-bez-habitow.html